BOss Rkps 17061/II.
Tadeusz Mańkowski: „Ossolineum pod rządami sowieckimi”
w latach 1939-1941.
Pol. 1941. Tom 1. K. I, 25.

MANUSCRIPTA
INSTITUTI OSSOLINIANI
II. 17061 I

Ossolineum pod rządami sowieckimi

17061

BIBLIOTEKA OSSOLINEUM

17061/II/1

I

Przemiany organizacyjne i ideologiczne

Zasługi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich dla kultury i nauki, cenne zbiory biblioteczne i rękopisy w nim złożone, niemniej związane z tem Muzeum im. Lubomirskich, znane były społeczeństwu od lat 120, odkąd założyciel zakładu, Józef Maksymilian Ossoliński złożył je we Lwowie. Tradycje Ossolińskiego pielęgnowali jego następcy, kierownicy instytucji, wśród których znajdowały się imiona historyków tej miary jak August Bielowski i Wojciech Kętrzyński. Z Ossolineum ściśle związani byli Antoni Małecki i Wilhelm Bruchnalski i tylu innych wybitnych pracowników pióra i nauki. Ostatnim przed wybuchem wojny dyrektorem zakładu był Ludwik Bernacki, zasłużony jako organizator i administrator, który w Ossolineum umiał skupić dokoła ludzi oddanych nauce, poświęcających wszystkie swe siły rozwojowi zakładu i bogaceniu jego zbiorów. Troska o zabezpieczenie zbiorów, o losy zakładu po wybuchu wojny podkopały jego siły. Ludwik Bernacki zmarł na atak sercowy w dniu 19 września 1939. Niezapomniane wrażenie wywarł na zebranej szczupłej garstce pracowników zakładu pogrzeb jego z brzaskiem słonecznego dnia, wśród huku dział pod Lwowem rozgrywającej się bitwy. Pogrzebany został ś.p. Bernacki prowizorycznie w parku otaczającym budynek zakładu, a grób kopano mu i na wieczny spoczynek chowano w nim zmarłego wśród zapełniających park oddziałów wojska, wozów i koni i całego zgiełku wojennego, jakiego pełen był wtedy Lwów.

Z chwilą zajęcia Lwowa przez wojska i władze sowieckie miał się rozpocząć nowy okres w dziejach Ossolineum, jakże różny od jego dawnych tradycji! Zanim na podstawach źródłowych, aktów i dokumentów przyszły historyk okresu bolszewickiej okupacji zajmie się szczegółowem jego przedstawieniem, pragnę tutaj w krótkich słowach oddać fragment życia pod rządami sowieckimi od września 1939 do czerwca 1941, tak jak ono się przedstawiało w jednej tylko instytucji naukowej polskiej na terenie Lwowa. Garść obserwacji i notatek z przeżyć jest oczywiście czemś innem, aniżeli studjum poważne, jakie ktoś inny w przyszłości, bardziej do tego powołany niewątpliwie podejmie. ~~Sądzę~~ Uważam jednak za rzecz pożądaną, by już teraz rzucić promień światła na warunki, w jakich znalazła się wówczas ta instytucja, zwrócić uwagę na odwrócenie jej celów i zmiany w niej wówczas wprowadzone, tak charakterystyczne dla sposobu pojmowania rzeczy, odmienne na wschodzie a na zachodzie Europy.

Wobec śmierci ś.p. Bernackiego rządy Zakładu Narod. im. Ossolińskich rozdzielili na razie między siebie kierownicy poszczególnych jego działów, zabezpieczając zbiory i utrzymując je we wzorowym porządku. Wkrótce

jednak okupacyjne władze sowieckie miały zadecydować o losach Ossolineum na swój sposób.

Podstawy materjalne Zakładu opierały się przedewszystkiem na dochodach z jego wydawnictw, w szczególności podręczników szkolnych. Zasłużonym, długoletnim kierownikiem działu wydawniczego był Antoni Lewak, powszechnie lubiany przez robotników i pracowników przedsiębiorstw przemysłowych Ossolineum, drukarni, introligatorni, ekspedycji wydawnictw itd. Robotnicy zakładów tych mieli się na ogół lepiej materjalnie niż gdzie indziej, traktowani byli sprawiedliwie, byli wśród nich pracownicy zajęci w zakładzie od lat kilkunastu i kilkudziesięciu. Taki stosunek robotników do kierownika i naodwrót w systemie kapitalistycznym nie mógł się jednak mieścić w doktrynerskich głowach sowieckich; wprost nawet był dla nich niepożądany, jako zaprzeczenie teorji marksistowskiej walki klas. W ich wyobrażeniu Lewak jako kierownik zakładów przemysłowych musiał być koniecznie eksploatatorem pracy robotniczej, wyzyskiwaczem i „krwiopijcą". To też już w kilka dni po zajęciu Lwowa Antoni Lewak został aresztowany i uwięziony, a w jakiś czas potem z więzienia lwowskiego przewieziony podobno do Kijowa. Kurator Zakładu Andrzej Lubomirski ukrywał się z początku czas jakiś we Lwowie, potem udało mu się jakoś przemknąć na zachód za San przez kordon wojskowy. Ofiarą za to padł doradca prawny Ossolineum, Mikołaj Wilk, w którego mieszkaniu ks. Lubomirski czas jakiś ukrywał się. Uwięziony, a potem wywieziony na Syberję do Kazachstanu wiekowy człowiek zmarł tam, jak nas potem wieści doszły. Nie skończyły się na tem aresztowania i więzienia, przedsiębrane pod kątem widzenia nie jakichkolwiek przekroczeń, lecz jako akt zemsty proletarjatu na rzekomych wyzyskiwaczach społecznych. Nie obeszło się przytem bez porachunków osobistych. Wśród samych pracowników zakładów przemysłowych Ossolineum odżywały dawne animozje osobiste, koleżeńskie nieporozumienia znajdowały smutny oddźwięk w donosach. Następowały aresztowania w sferach właśnie robotniczych, dzięki podejrzeniom o życzliwość dla eksploatatorów kapitalistycznych. Zwykłem następstwem aresztowań pracowników była także deportacja do Kazachstanu pozostałych członków ich rodzin.

Zasadnicze stanowisko władz sowieckich wobec instytucji naukowo-bibliotecznych i muzealnych lwowskich miało wkrótce się ujawnić. Lwów i Małopolska wschodnia na podstawie komedji plebiscytu zostały włączone do jednego ze związkowych państw sowieckich — Ukrainy. Centrem kulturalnym miał się stać i dla nas Kijów i stamtąd wychodziły zarządzenia Komisarjatu dla spraw oświaty i

nauki, mające decydować także o losach Ossolineum. Odrębności kulturalne miały być stopniowo niwelowane, światopogląd komunistyczny miał się stać obowiązującym na ziemiach „Zachodniej Ukrainy", przy częściowem na razie przynajmniej pozostawieniu w nich możliwie pożytecznych dla państwa żywiołów, nie dających odrazu przystać dla komunizmu, o ile one będą się lojalnie zachowywać. Równocześnie rozpocząć się miała akcja ukrainizacji, usuwania znamion kultury polskiej, przy obowiązkowem wprowadzeniu urzędowego języka ukraińskiego, w brzmieniu kijowskim, przetkanego rusycyzmami, różniącego się od języka przyjętego przez tutejszych Ukraińców i wprowadzonego do ich wydawnictw.

Jakkolwiek nacjonalizm, w myśl obowiązującej doktryny, był w zasadzie potępiany, jako pozostający w związku z znienawidzonym „faszyzmem" (w pojmowaniu sowieckiem, zgoła odrębnem od pojęć włoskich), a internacjonalizm był wypisywany na sztandarze związku sowieckiego, to jednak w praktyce oba te kierunki znajdowały obok siebie zastosowanie. Internacjonalizm był wyznawany głośno i na eksport, nacjonalizm stosowany po cichu w życiu wewnętrznem. I znów obok siebie w stosowaniu nacjonalistycznych, choć nigdy tak po imieniu nie nazywanych tendencji zarysowywały się dwa prądy. Wychodzące z Moskwy, jako ośrodka związkowego, zarządzenia administracyjne nosiły wyraźne piętno forytowania języka rosyjskiego, jako ogólno-państwowego, dążności centralizacyjnych i unifikacyjnych, podczas kiedy to co do nas z Kijowa przychodziło, starało się o utrzymanie odrębności ukraińskiej, przy pełnem oczywiście zachowaniu wierności zasadom sowieckim i komunistycznym. W Kijowie dbano o prawa języka ukraińskiego, który na naszym terenie miał być w pełni wprowadzony. Istniała przytem pewna dwutorowość, gdyż niektóre lwowskie instytucje naukowe, jak Politechnika i Akademia Weterynarji, zależne były wprost od władz centralnych w Moskwie, podczas kiedy uniwersytet, biblioteki i muzea podlegały Kijowowi. Pierwsze czasowo przynajmniej cieszyły się jeszcze pewną swobodą, dopuszczalny w nich był jeszcze język polski i dawni profesorowie z dawnych polskich byli tolerowani, podczas kiedy w drugich nacisk ukrainizacji był silniejszy i bardziej bezpośredni. Przy znacznej różnicy w poziomie kultury obu tych centr sowieckich, Moskwy i Kijowa, zyskiwały na naszym terenie chwilowo w każdym razie instytucje zależne od Moskwy.

Ten ogólny rzut oka na pewne kierunki wewnętrznej polityki sowieckiej jest niezbędny dla zrozumienia zarządzeń, jakie miały przeciwdziałać stopniowo

dawne Ossolineum. Stopniowo też, w miarę zapoznawania się ze stosunkami sowieckiemi i w miarę zarządzeń, dotyczących bezpośrednio ~~naszego~~ zakładu, przekonywaliśmy się o istotnych celach sowieckiej polityki kulturalnej, jej różnych porządkach, życiowem stosowaniu, wszakże zgodnem z naczelnym światopoglądem marxistowsko-leninowskim.

Z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich istniał we Lwowie cały szereg instytucji bibliotecznych i muzealnych, państwowych, miejskich i fundacyjnych, rządzących się samoistnie na podstawie zatwierdzonych przez władze administracyjne statutów, wreszcie wiele zbiorów prywatnych. Nie mieściło się to w sowieckich schematach organizacyjnych, które w myśl też swej doktryny wszystko zasadniczo chciały widzieć nakryte wspólnym dachem państwowym. W intencjach ich leżało zatem upaństwowienie miejskich, fundacyjnych i prywatnych zbiorów, ich komasacja przedmiotowa. Rozpocząć się miała akcja, jakgdyby wymieszania wszystkiego i nowego posegregowania zbiorów z uzależnieniem ich organizacji od centrum państwowego sowieckiej Ukrainy w Kijowie. Nad wszystkiem tem zapanować miała naczelna myśl dostosowania organizacji zbiorów do celów popularyzacji wiedzy, udostępnienia jej szerokim masom w łączności z równoczesną propagandą komunistyczną, nie zaś naukowego ich wykorzystania przez twórczo pracujących badaczy, która to tendencja przeważała za czasów polskich, pozostawiając popularyzację wiedzy innego typu bibliotekom i zakładom.

W Kijowie zadecydowano stworzenie we Lwowie z połączenia bibliotecznych zbiorów Ossolineum, Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, Narodnego Domu, grecko-katolickiego Instytutu Teologicznego Studionu, Biblioteki Fundacji Wiktora Baworowskiego, oraz Biblioteki Żydowskiej Gminy Wyznaniowej, jednej wspólnej instytucji, jako Filii Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie, od zarządu tejże akademii zależnej, z kierownictwem przez nią mianowanem. ~~W zasadzie~~ Także prywatne zbiory biblioteczne znacjonalizowane (t. zn. upaństwowione) miały być włączone w to. ~~W zasadzie~~ Zupełnej komasacji zbiorów bibliotecznych jednak nie dało się na razie przeprowadzić z samych choćby technicznych względów. Brakło na to wspólnego gmachu, mogącego pomieścić tak znaczne ilościowo zbiory, brakło odpowiedniej ilości jednolitych szaf i półek. Poza tem zupełne urzeczywistnienie programu sowieckich władz wymagałoby całego szeregu lat pracy i znacznego powiększenia równoczesnego fachowo wyszkolonego personelu

To też musiano poprzestać na stopniowej realizacji ogólnego programu rozłożonego na czas dłuższy. Na razie postanowiono skomasować druki o czcionkach łacińskich w gmachu dawnego Ossolineum, druki cyrylicą wydane w gmachu Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, pozostawiając skromną resztę Biblioteki Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w jej dawnych pomieszczeniach. Był to podział pod najbardziej prymitywnym kątem widzenia dokonany, liczący się także z kwalifikacjami pracowników bibliotecznych, napływających z za Zbrucza, przeważnie nieobeznanych z językami zachodnio-europejskimi.

W wykonaniu zasady jaknajdalej idącej popularyzacji ~~wiedzy~~ i dopomagania czytelnikom, pochodzącym z szerokich sfer ludowych, w zdobywaniu wiedzy i samokształcenia, stworzono w bibliotece zgromadzonej w gmachu Ossolineum, jako głównej siedzibie Filii Biblioteki Akademii Nauk, szereg specjalnych oddziałów i gabinetów, według wzorów sowieckich, opartych zresztą na systemie amerykańskim. Wzorowym i ponad inne wyróżnianym gabinecie marxizmu-leninizmu (oficjalna nazwa Marxa-Engelsa-Lenina-Stalina) umieszczono wszystko, co dotyczyło tego zakresu, oczywiście przeważnie literatury sowieckiej, nadesłanej do Lwowa z Moskwy i Kijowa. Podstawowe zadania w organizacji oddziałów i gabinetów miał do spełnienia oddział bibliograficzny, wyposażony w szereg pracowników, którzy mieli reprezentować różne gałęzie wiedzy i dostarczać zgłaszającym się czytelnikom podstawowych informacji. Miał on poto swą odrębną bibliotekę podręczną, składającą się z dzieł bibliograficznych i leksykologicznych, na których podstawie udzielał informacji ogólnych o literaturze ~~danych~~ odnośnych przedmiotów i danych bibliograficznych, poczem zadaniem jego było skierowywanie czytelników do innych oddziałów bibliotecznych i gabinetów, w których zakresie leżały zainteresowania danego czytelnika.

Obok oddziału bibliograficznego osobny gabinet bibliotekoznawstwa miał znów informować czytelników o wszystkiem co dotyczyło tego zakresu. Oddział rękopisów, w stosunku do tego czem był w dawnem Ossolineum, organizacyjnie prawie nie uległ zmianom, natomiast powiększył się znacznie w cenne rękopisy. Włączono doń rękopisy bibliotek Pawlikowskich i Baworowskich, oraz zbiorów prywatnych, napływających stopniowo. Nie zdołano jednak do końca sowieckiej okupacji ~~pomieścić~~ zgromadzić wszystkie rękopisy w jednem miejscu.

Nowo stworzony oddział starodruków miał za zadanie wydzielenie z całokształtu zbiorów druków wydanych przed r. 1800, ta bowiem data według norm sowieckich stanowi kryterjum w tym zakresie. Dla druków wydanych cyrylicą pojęcie starodruku sięga aż po rok 1820. I ta praca do końca okupacji sowieckiej nie mogła być w całości dokonana dla braku miejsca, pudeł i czasu. Osobno urządzone małe Muzeum książki miało przy pomocy eksponatów w danych książkach, makiet z podobiznami wnętrz dawnych oficyn drukarskich,

portretów drukarzy itp. dać obraz rozwoju drukarstwa w biegu wieków. Oddział kartograficzny wydzielił z dotychczasowych zbiorów mapy i plany i powiększył ich ilość nowo przybytymi. Oddział muzykologii miał zebrać wszystkie nuty, wydawnictwa muzykologiczne, rękopisy twórców, zaś oddział sztuki zgromadził zbiór graficzny, łącząc dawne zbiory Lubomirskich, Pawlikowskich, Baworowskich, Dzieduszyckich, Pinińskiego i inne, oraz bibliotekę podręczną dawnego Muzeum Lubomirskich.

~~Temu~~ Schematowi organizacyjnemu oddziałów i gabinetów musiało odpowiadać powiększenie przestrzeni zajmowanej przez bibliotekę, pomnożenie lokalności potrzebnych dla tak znacznej liczby oddziałów i specjalnych gabinetów, niemniej w związku z tem musiało pozostawać znaczne powiększenie personalu bibliotecznego. Praktyka nie odpowiadała teorji. Nie zawsze dla poszczególnych gabinetów znajdowano fachowców. Lecz ~~często~~ chociaż byli fachowcy pod ręką, nie zawsze nimi obsadzano kierownicze stanowiska. Za dyrektur Łajbuna i Zełenki szło o to, by w każdym oddziale znajdował się ktoś
II z ludzi regime'u, komunistów przybyłych z Kijowa, bez względu na ich kwalifikacje o wiele niższe niż tych pracowników, którzy byli na miejscu. Przeważnie byli to ludzie bez fachowego przygotowania, z odbytym jakimś skróconym kursem bibliotekoznawstwa, a za to raczej ze znajomością podstawowych zasad marksizmu-leninizmu, w znaczeniu propagandystym tej doktryny. Niektórzy przeszli kurs agitatorski, a zadaniem ich według ich własnego przeświadczenia miało być niesienie kultury komunistycznej na zgniły i nieoświecony zachód. Zasadniczo wszystkim im brakło znajomości europejskiego zachodu, dla jego ocenienia przynosili ze sobą gotowe formułki, którymi szermowali, nie zdając sobie sprawy z ich naiwności.

Taki był schemat organizacyjny w systemie stworzenia oddziałów i gabinetów specjalnych w bibliotece. Trudno nam sądzić jakie rezultaty przyniosła analogiczna organizacja bibliotek w ZSSR. W zastosowaniu jednak na naszym terenie w praktyce zawiodła ona. Zmienił się wprawdzie w czasach sowieckiej okupacji istotnie ~~kontyngent~~ sfera czytelników; znikli poważni badacze przesiadujący przedtem w Ossolineum, z których każdy oczywiście samodzielnie umiał sobie torować drogę poprzez materjał bibliograficzny, a natomiast zjawili się ludzie mało przygotowani studenci, przeważnie żydzi. Jednak i w stosunku do ich zapotrzebowań
I aparat oddziałów i gabinetów był zbyt szeroko rozbudowany. Poszczególne gabinety, by usprawiedliwić swe istnienie, musiały wykazać się wobec dyspozycji nie tylko frekwencją, lecz także udzielanymi czytelnikom t.zw. konsultacjami, ujętymi krótko piśmiennie na formularzach lub w zestawieniach bibliograficznych. Wkrótce też okazało się konieczne sztuczne dorabianie statystyki takich konsultacji. Kierownicy oddziałów zamawiali sobie u znajomych kwerendy (zapytania) bibliograficzne na dany jakiś temat, formułowane na specjalnie na ten cel przeznaczonych drukach i dawali na nie wyczerpujące odpowiedzi nikomu do niczego niepotrzebne. Ktoś z nich wpadł na pomysł przygotowania dla siebie samego tą drogą materjału do zamierzonej rozprawy. Pogoń za konsultacjami zaznaczała się zwłaszcza przy końcu miesiąca, jako okresu sprawozdawczego oddziałów i gabinetów. Rola statystyki, do której w materjalistycznym światopoglądzie, obowiązującym w ZSSR tak wielkie przywiązuje się znaczenie ukazywała się nam w tem wszystkiem we właściwem i istotnie prawdziwem świetle. Mieliśmy się też przekonać niejednokrotnie w różnych innych zakresach, jak złudne są dane statystyczne przytaczane oficjalnie w sowieckim regime'ie.

Tymczasem w warunkach wojennych zbiory biblioteczne wzrastały w szybkiem tempie. Przybywała bieżąca literatura sowiecka w egzemplarzach obowiązkowych, przydzielanych lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie z urzędu przez t. zw. „Knižną Pałatę" w Moskwie. Lecz przedewszystkiem zalewała wprost bibliotekę wciąż napływająca fala całych zbiorów książek, zarówno ze zbiorów publicznych jak i prywatnych, duchownych i świeckich, ze Lwowa i z prowincji. Były to poważne biblioteki, znane powszechnie, jak bogata w stare druki i rękopisy biblioteka Poturzycka hr. Dzieduszyckich, częściowo uszczuplona przez zniszczenie kwaterunkiem wojskowym w jej lokalu, jak biblioteka rzymsko-katol. Seminarjum Duchownego we Lwowie, biblioteka wojskowa DOK VI we Lwowie, jak uszczuplona biblioteka Bazylianów w Żółkwi, której foliantami żołnierze sowieccy palili w Żółkwi w piecach. Dominikanie lwowscy dla ocalenia swego zbioru, któremu również zagrażał kwaterunek sowiecki, prosili by przynajmniej część ich biblioteki, złożonej przeważnie z starodruków, mogła być złożona w Ossolineum. Do Lwowa dostał się także księgozbiór monasteru w Krechowie pośrednio przez Żółkiew. Znikome resztki zdołano tylko uratować ze zbioru biblioteki prywatnej Pawlikowskich w Medyce i Potockich w Pomorzanach. Znaczna była ilość prywatnych bibliotek należących do osób wywiezionych ze Lwowa przez władze sowieckie. Byli także właściciele mniejszych księgozbiorów, zgłaszający się z prośbą o ich przechowanie lub wzięcie jako daru, w obawie, że ich może czeka wywiezienie. Tymi różnymi drogami dostały się do Ossolineum książki Moraczewskiego, Sawczyńskiego, Dunikich, Kupczyńskiego, Wiesiadeckiego

Dla ich przyjęcia, pomieszczenia i stopniowego porządkowania w Ossolineum musiał być utworzony osobny oddział t. zw. Koncentracji, w którego kilku rozrzuconych lokalach, w gmachu głównym i w mieszkaniach przedtem zajmowanych przez osoby prywatne w realnościach należących do Zakładu, zgromadzono około 150.000 dzieł. Książki te częściowo tylko mogły być na razie włączone w zbiory biblioteczne, częściowo przeznaczone zostały do wymiany z bibliotekami sowieckimi, w znacznej części jednak pozostały w magazynach bibliotecznych rozmieszczonych w różnych miejscach, czekając na zinwentowanie i uporządkowanie.

Akcja ta, podjęta przez Zakład w warunkach, w jakich znajdował się ówczesny Lwów i cała południowo-wschodnia część kraju, miał poważne znaczenie społeczne i kulturalne. Dzięki niej uratowano od zniszczenia wartości niezmiernej wagi. Przy braku podówczas środków transportowych nie wszystko,

co mogło być uratowane zostało ocalone istotnie i w niektórych wypadkach interwencja przychodziła za późno. W każdym razie ~~policzyć~~ podnieść należy jako zasługę ówczesnego dyrektora Zajkina, że na podjęcie akcji tej zgodził się i postarał się o środki na jej zrealizowanie.

Prócz świateł były i cienie. Równocześnie bowiem dawny księgozbiór Ossolineum ulegał pewnego rodzaju uszczuplenia. W myśl obowiązujących ~~prze-pisów~~ norm sowieckich cały księgozbiór miał być przejrzany i zrewidowany pod kątem widzenia jego ~~sowieckiej~~ komunistycznej prawomyślności. Zadanie to powierzone zostało niejakiemu Zechcerowi, żydowi z Kijowa, człowiekowi bez wykształcenia ale czynnemu komuniście, przez czas jakiś sekretarzowi lwowskiego komitetu partji bolszewickiej (Obkomu). Zakwalifikowane przez niego książki dostawały się do t. zw. Specfondu (Specjalnyj fond), do którego nikt nie miał przystępu. O kryterjach zastosowanych przytem przez Zechcera krążyły przytem liczne anekdotki, mówiące o jego ograniczonym umyśle, braku wykształcenia i obskurantyzmie partyjnym. „Specfond", zebrany przez niego na podstawie częściowego tylko przejrzenia zbiorów, gdyż na przejrzenie całości nie mógł mieć czasu, obejmował około 12.000 tomów.

Od zbiorów bibliotecznych odłączone zostało Muzeum im. Lubomirskich i jego zbiory. Akademia Nauk w Kijowie nie posiadała żadnego muzeum i w kijowskich wzorach utrzymanie muzeum typu lwowskiego Muzeum im. Lubomirskich nie znajdowało precedensu. Ukraińskich nacjonalistów, jakkolwiek oficjalnie wyznających komunizm, a mimo to w praktyce stosujących zasady nacjonalistyczne, raził w oczy polski historyczny charakter tego muzeum. W lwowskim Komitecie partyjnym (Obkomie), a takżsamo w t. zw. Oblicie (urzędzie okręgowym dla spraw nauki i sztuki) postanowiono odnieść domagać się zniesienia muzeum, którego zbiory miały być rozdzielone między inne lwowskie muzea.

Postanowienie to w dziwny sposób splotło się z równoczesnym znacznym bardzo powiększeniem zbiorów Muzeum im. Lubomirskich w krótkim stosunkowo okresie czasu. Podobnie jak właściciele prywatnych bibliotek, rezygnując z ich własności pragnęli zachować przynajmniej księgozbiór od zniszczenia, takżsamo właściciele obrazów, pamiątek historycznych, czy innych przedmiotów artystycznej wartości, czując się zagrożeni osobiście, w obawie przed deportacją, czy też przebierając się na zachód, za San, oddawali swe zbiory, darem lub w depozyt Muzeum im. Lubomirskich. Było to miarą zaufania, z jakiem społeczeństwo odnosiło się do Ossolineum i złączonego z niem Muzeum, szacunku, jakiś do instytucji żywiono. Ze znaczniejszych i cenniejszych

włączone zostały tą drogą do Muzeum im. Lubomirskich zbiory (Włodzimierza i Róży Łukasiewiczów, na wieczne czasy i bez zastrzeżeń, jako depozyty zaś różne przedmioty z posiadania spadkobierców śp. Zygmunta Radziwiłłowskiego, rodziny Pruszyńskich, Hołodyskich, Stefanii z Ulanieckich Jankowskiej, Karoliny i Antoniego Lanckorońskich, Anny z Dzieduszyckich Wolańskiej, Wojciecha Gołuchowskiego, Kazimierza Rostworowskiego i wielu innych. Pozatem na polecenie władz sowieckich, ze zlikwidowaniem prywatnego mieszkania kuratora Ossolineum, Andrzeja ks. Lubomirskiego, przedmioty artystycznej wartości w mieszkaniu tem znajdujące się, włączone zostały również do zbiorów muzealnych. Wzbogacone w ten sposób muzeum im. Lubomirskich zostało przegrupowane i na nowo urządzone, z korzyścią dla urządzenia, jakie odbył na zwiedzających wywierała całość zbioru muzealnego.

Lecz zarządzenie Prezydium Akademii Nauk w Kijowie nakazało zlikwidowanie muzeum i rozdział zawartych w niem przedmiotów między inne lwowskie muzea t.j. Galerję Obrazów, Muzeum Historyczne (przedtem im. Jana III), i Muzeum Przemysłu Artystycznego. Rozdział mienia artystycznego i przeklasyfikowanie zbiorów trwało czas dłuższy. Praca nad tem, nad równoczesnem przyjmowaniem zbiorów bibliotecznych do t. zw. koncentracji, wreszcie praca bieżąca biblioteczna, która tak nie mogła ulec zahamowaniu, odbywały się w ciągu zimy 1939/40 w nadzwyczaj ciężkich warunkach, przy braku opału, w ściśnionych i przepełnionych pomieszczeniach. Równocześnie zarządzenia dyrekcji wprowadzały wciąż nowe normy, odmienny od dotychczasowego system katalogowania biblioteki, urządzano tok pracy z sowieckimi wzorami, przybywali nowo przyjmowani pracownicy z zewnątrz.

Przy końcu okupacji sowieckiej Ossolineum tym sposobem przekształcone, przeorganizowane, zmienione częściowo w swym składzie pracowników, przedstawiało się na zewnątrz jako Filia Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie, o mieszanym charakterze, na zewnątrz instytucji sowieckiej, na wewnątrz duchowo przynajmniej jednak przeważnie opanowanej przez element polski. Na gmachu pozostał był jeszcze u góry, w tympanonie frontowego portyku dawny napis „Zakład Narodowy im. Ossolińskich", na bramach ~~jednak~~ umieszczone zostały czerwono-złote napisy w języku ukraińskim, mówiące o przynależności zakładu do Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie, jako jej filii. Zdjęte zostały ze skrzydeł bocznych gmachu widniejące przedtem napisy „Muzeum im. XX. Lubomirskich" i „Zbiory Pawlikowskich". Językiem urzędowym stał się język ukraiński w swej kijowskiej odmianie, pełnej rusycyzmów, różniący się w ~~wielu~~ pewnych kierunkach od języka literackiego, używanego przez Ukraińców ziem polskich. Jednak na wewnątrz, dzięki dość znacznej jakie liczbie

pozostałych pracowników dawnego Ossolineum, częściowo zaś wskutek ogromnej ich przewagi umysłowej i fachowej nad lwowskimi ~~Ukraińcami~~, duch polski dawnej instytucji miał przewagę. Także nowo przyjęci z pośród miejscowych lwowskich Ukraińców pracownicy biblioteczni nie mogli wytrzymać porównania z dawnymi.

Organizacyjnie odłączone zostały od zakładu należące doń w czasach polskich: drukarnia, zakład wydawniczy, introligatornia i księgarnia. Zakład wydawniczy został rozwiązany, ogromne zapasy papieru zabrane i wywiezione, zamagazynowane zapasy wydawnictw zniszczone i oddane do papierni na przeróbkę, czcionki łacińskiego kroju stopione i ołów (około 70 tonn) również wywieziony. Cały aparat przemysłowy, na którym opierała się finansowa egzystencja Ossolineum został zniszczony w zupełności.

Zadania i cele instytucji bibliotecznej uległy również zmianie. Nie naukowcy i nie badacze twórczo pracujący, jak przedtem, odwiedzali ją przeważnie. Cały naumyślnie rozbudowany aparat administracji bibliotecznej i obsługi czytelników skierowany miał być do popularyzacji nauki i propagandy systemu sowieckiego. Czytelnikami byli prawie wyłącznie studenci, młodzież ucząca się, szukająca najczęściej podręczników, rzadziej monograficznych opracowań, zalecanych jej przez nauczycieli. T. zw. konsultacje bibliograficzne z różnych zakresów ograniczały się zazwyczaj do rzeczy podstawowych. Zadanie ich najwyższe, to wskazanie dostarczanie materjału dziennikarskiego na dany temat, dla artykułów do gazet i tygodników, materjału czerpanego z encyklopedji, podręczników, zestawień statystycznych itp. Czasem przychodzili artyści teatralni dla zapoznania się z jakimś szczegółem historycznym potrzebnym dla inscenizacji danej sztuki, innym razem znów reżyser filmu sowieckiego itp.

Praca naukowa właściwa miała być w sowieckim pojmowaniu scentralizowana w t. zw. instytutach. Pozostawały one również w ramach organizacyjnych Filii Akademii Nauk, lecz odrębnie od biblioteki. Miały one zasadniczo korzystać z biblioteki Filii Akademii, lecz ponadto jeszcze miały znów we specjalne podręczne biblioteki, często tworzone drogą wydzielenia poszczególnych książek ze składu biblioteki głównej lub z magazynów oddziału koncentracji. ~~Pracown~~ Instytutów było siedem t.j. historji, ekonomiki, folkloru, literatury ukraińskiej, ukraińskiego językoznawstwa, archeologii z muzeum naukowo-przyrodniczego, traktorowego, oprócz tego instytut ... Pracownicy instytutów ~~opracow~~ wypracować mieli zagadnienia z góry im narzucone, na zadane tematy. W pojmowaniu sowieckiem bowiem nauka stanowi „politicum" w ścisłem tego słowa znaczeniu i winna być kierowana przez czynniki rządowe i partyjne. Stworzone we Lwowie instytuty Filii Akademii Nauk mało miały czasu na rozwinięcie jakiejkolwiek działalności, a Polacy naukowcy w znikomej liczbie tylko byli w nich reprezentowani.

Prowizorycznie przez Akademię Nauk w Kijowie naznaczonym jej delegatem, mającym czuwać nad całością, był lwowski miejscowy jej członek, profesor uniwersytetu Cyryl Studyński. Zajęty polityką mało się mieszał do spraw ~~[illegible]~~ Filii Biblioteki; starał się tylko niekiedy wpłynąć na obsadzenie stanowisk w niej, poza tem zaś w inne sprawy nie wglądał. Nad całością, jaką stanowiły łącznie biblioteka dawnego Ossolineum, biblioteka dzieł drukowanych cyrylicą w dawnem Towarzystwie Naukowem im. Szewczenki i biblioteka żydowska, tudzież nad drukarnią i zakładami przemysłowymi poddanymi pod władzę Akademii Nauk, kierownikiem ustanowiony został z początku przybyły z Kijowa niejaki Samiłow. Nie był on naukowcem, lecz urzędnikiem administracyjnym, w myśl przyjętych w systemie sowieckim zasad oddzielenia ścisłego naukowych stanowisk od administracyjnych i powierzenia ~~czuwania~~ funkcjonarjuszom administracyjnym czuwania nad polityczną prawomyślnością naukowców. Prócz dyrektora Samiłowa drugą ważną figurą w naczelnej organizacji Filii Biblioteki Akademii Nauk był jej „gławbuch" (naczelny buchalter), Andrejew. Obaj zresztą skończyli swą karjerę na naszym terenie sądem i więzieniem, z powodu nadużyć natury finansowej, co w stosunkach sowieckich wcale nie jest rzeczą wyjątkową. Bezpośrednim kierownikiem biblioteki jednak był kto inny.

Akcję reorganizacji dawnego Ossolineum, przekształcenia go w Filię Biblioteki Akademii Nauk i zlikwidowania zbiorów, które od niej miały być oddzielone, powierzono w Kijowie na początku Jerzemu Borejszy. Był to komunista warszawski, trochę literat, trochę publicysta, o daleko sięgających ambicjach; nie można powiedzieć jednak, by tym ambicjom odpowiadały także zdolności. Borejsza postarał się o docenturę na lwowskim uniwersytecie przemianowanym na państwowy ukraiński uniwersytet im. Iwana Franki, wykładał na nim literaturę polską, ujętą pod kątem widzenia marksistowskiej doktryny, a w wykładach tych, jak opowiadano, mieszały mu się ~~często~~ dzieła Mickiewicza i Słowackiego, ku uciesze słuchaczy. Prawdziwe jego nazwisko miało być podobno Finkelstein. Dowcipne przestawienie przez kogoś początkowych liter przybranego przez niego imienia i nazwiska zrobiło z Jerzego Borejszy Borysa Jewrejszę. Miano to charakteryzowało dość trafnie ambitnego żydowskiego dyletanta, który na komunizmie chciał robić karjerę i sięgać po władzę.

Myślą jego jako kierownika lwowskiej Filii Biblioteki Akademii Nauk było zachowanie jej polskiego dotychczasowego charakteru i stworzenie z niej komunistycznego ośrodka polskiej inteligencji na terenie Za-

chodniej „Ukrainy” w tym celu, aby ona miała podchodnią komunizmu dalej na ziemie polskie przy najbliższej sposobności, jaka miałaby się zdarzyć w toku wojny, wobec spodziewanej ekspansji politycznej i militarnej ZSSR.

Personel dawnego Ossolineum, jaki Borejsza zastał na miejscu, o tradycjach państwowych polskich i chwilowo tylko przyciszonych tendencjach narodowych, niezbyt do tego się nadawał. Borejsza starał się więc wpłynąć i wdrożyć w sowiecki sposób myślenia i pojmowania życia przez częste wykłady i równie częste zabawy i rozrywki. Leżało to zresztą w systemie sowieckim. Głośną szczególnie była tańcująca zabawa sylwestrowa 1939 r. pracowników Filii Biblioteki Akademii Nauk, z obowiązkowym w niej udziałem wszystkich, na której nie brakło starego wina, wydobytego z piwnicy prywatnej Lubomirskich. Wykłady o popularnym poziomie z zakresu marksizmu-leninizmu, obchody rewolucyjnych świąt itp wciągały pracowników przymusowo w życie świetlicowe sowieckiej komórki organizacyjnej. Ponadto wprowadził Borejsza do instytucji nowe elementy w ludziach samych. Mieli nimi być ideowi komuniści, polscy intelektualiści, którzy uciekając przed hitleryzmem przybyli na teren polskich ziem wschodnich, okupowanych przez Sowiety. Młodzi ludzie przeważnie z warszawskiego środowiska, wyznawcy teoretyczni komunizmu, lub nawet czynni działacze komunistyczni, pojmowali swe idee doktrynalnie, z książek i dyskusji prowadzonych w kołach radykalnej młodzieży. Częściowo byli to i wykładowcy Wolnej Wszechnicy w Warszawie, lub osoby pozostające z nią w związku. Borejsza przeznaczał im rolę wlania nowego ducha w kadry dawnych pracowników Ossolineum, ewentualnie nawet się może z myślą stopniowego zastąpienia dawnych pracowników nowymi i tem samem także duchowego opanowania instytucji przez komunizm. Instalacja nowych pracowników odbyła się z pełną pompą, inscenizowaną przez Borejszę. Nowi pracownicy zaczęli odgrywać ważną rolę w zakładzie, byli przez dyrekcję wyróżniani; ~~a wielu~~ trzymali się razem i wyczuć można było wzajemne niedowierzanie i wrogość w stosunkach między „dawnymi” a „nowymi” członkami personelu bibliotecznego.

O rysach semickich, dość wysoki i zażywny, w sposobie bycia starał się Borejsza nadać sobie cechy serdeczności i szczerości, pokrytej jednak chytrością. ~~[illegible]~~ Szło mu o wybadanie nastrojów pracowników bibliotecznych, ich stosunku do władz sowieckich, o zyskanie ich dla reżimu; był szpiegiem i agitatorem komunistycznym równocześnie. Niosąc rzekomo sztandar polskości instytucji, którą miał kierować, był reprezentantem sowieckiej polityki, myśli pochodu komunizmu na zachód, poprzez kraje polskie. Jako kierownik instytucji naukowej, obejmującej zbiory biblioteczne, wniósł w nią sporo zamieszania;

BIBLIOTEKA OSSOLINEUM

różne jego poczynania nie znajdowały dalszego ciągu, rzucał wiele projektów, które szybko przestawały go interesować, sięgał wciąż po nowe, zwykle nieprzemyślane i zawodzące w wykonaniu. Umysł powierzchowny i niechlujny, Bożejsza nie dorastał żadną miarą do poziomu kierownika jakiejkolwiek instytucji naukowej i był tylko jednym z ~~przykładów~~ typów, jakie wyrastają na tle sowieckiej polityki i sowieckich warunków życia. Z nauką wogóle nie miał nic wspólnego i potrzeb jej nie rozumiał. Kierując się wrodzonym sprytem umiał natomiast przerzucać się łatwo z jednego sposobu pojmowania rzeczy w drugie. By dokuczyć swemu następcy w dyrektorze Filii Biblioteki Akademii Nauk, Zajkinowi, o którym sądził, że przyczynił się do wysadzenia go z siodła, sam czynny bezbożnik agitował przeciw Zajkinowi ponieważ tenże kazał obalić stojącą w ogrodzie Ossolineum dawną statuę kamienną Matki Boskiej. Zanosił o to skargę do Obkomu (Komitetu partyjnego) ~~z~~ powodu zniszczenia zabytku historycznego. Charakterystyczne były jego czas dłuższy trwające przy pomocy NKWD^{+} ~~(dawniej GPU)~~ poszukiwania gdzieś rzekomo ukrytego czy zakopanego złota Lubomirskich.

W Moskwie, ~~i Kijowie~~ gdzie Bożejsza posiadać miał związki i znajomości, międzynarodowy ten działacz komunistyczny znalazł był początkowo uznanie dla swego programu, mającego na oku perspektywy skomunizowania Polski. Wkrótce jednak przeważyć miały inne tendencje, wychodzące z Kijowa, zmierzające ściślejszego zespolenia ziem zachodnich, świeżo przyłączonych do Ukrainy naddnieprzańskiej z tą ostatnią. Jakkolwiek zawsze na podłożu sowieckiego komunizmu oparta myśl ta łączyła się z programem nacjonalistycznym miejscowych ukraińców lwowskich, którzy radziby byli korzystać z sowieckich rządów, by za ich pośrednictwem wyniszczyć żywioł polski na wschodzie. Lecz komunistyczne sfery rządzące nie chciały i w tym kierunku zbytnio się posuwać i po upadku programu Bożejszy, będącym zapewne też w związku z ówczesną stalinowską polityką jaknajdalej idącej zgody i współpracy ZSSR z Niemcami, dyrektorem Filii Biblioteki Akademii Nauk we Lwowie mianowany został Zajkin.

Był on żydem jak Bożejsza, jak zresztą i późniejszy trzeci z rzędu dyrektor instytucji – Zetenko, – lecz odmiennego pokroju. Mniej od swego poprzednika sprytny i mniej oczytany, poza przeciętną znajomość fachu bibliotecznego nie sięgał. Przed przybyciem do Lwowa był on urzędnikiem Biblioteki Akademii Nauk w Kijowie, prowadził nieustępliwie także kurs dla agitatorów i był kandydatem na członka partii komunistycznej. Dobry mówca korzystał z każdej okazji, by popisywać się przed pracownikami zakładu wykładami z zakresu teorji marksizmu-leninizmu. Z nauką również nie miał nic wspólnego. Stosunek jego do książki był dziwny. Każdą napotkaną

+ Narodnyj Komitet Wnutriennych Dieł, dawne GPU, jeszcze przedtem t. zw. Czerezwyczajka.

jakiekolwiek na stole czy biurku w zakładzie musiał szybko przerzucić po kilka naraz stron naraz, czysto mechanicznie, zupełnie nie zaglądając w jej treść. Znał się trochę na muzyce i był niezłym hebraistą. Mówiono, że był niegdyś kantorem w synagodze.

Niski i krępy, o wydatnym brzuszku, który mu kołysał się na wąskich chwiejących się, cienkich nogach, jakby wykonujących ustawicznie jakiś taniec ze wstrętem, o dużej głowie, szerokiej twarzy, czarnych, świdrujących oczach i grubych, mięsistych wargach, przedstawiał Zajkin fizycznie typ jakiegoś niesamowitego mieszańca semickiej i mongolskiej rasy, degenerata czy pokurcza. W gruncie rzeczy nie był złym człowiekiem, do pracowników bibliotecznych ustosunkowywał się raczej życzliwie. Na jego korzyść należy przytoczyć, że kiedy kilku pracownikom-Polakom groziła deportacja do Kazachstanu na Syberji, dołożył ze swej strony wszelkich starań by ich od tego uchronić. Powierzoną jego kierownictwu instytucję zapełnił żydami, przyjmując i angażując licznych nowych pracowników ponad potrzebę, bez wyboru, bez badania kwalifikacji. W ten sposób do biblioteki jako urzędniczka dostała się raz modniarka ~~krawcowa~~, w niczem zupełnie nie orjentująca się, innym razem jakiś żydowski burmistrz miasteczka na Polesiu, przybyły do Lwowa, to znów jakiś hebraista, czy inny przygodny znajomy dyrektora z kawiarni od partji szachów otrzymywali posady. Tą drogą praca biblioteczna była oczywiście dezorganizowana.

Inna przyczyna dezorganizacji, to właśnie chęć przeorganizowania wszystkiego, zatarcia piętna polskości instytucji, dostosowania ~~[illegible]~~ wszystkiego w niej do sowieckich wzorów i schematów. Zaczęło się to jeszcze za dyrektury ~~[illegible]~~ Borejszy, a kontynuowane było przez Zajkina. Szczególne zamieszanie wprowadziły połączone z organicznymi przemianami ciągłe przenoszenia poszczególnych oddziałów bibliotecznych do coraz to innych pomieszczeń, przenoszenia męczące ludzi, niszczące urządzenia, a wynikłe z braku przemyślanego programu, praktycznego wcielenia w życie zasad, które nim kierowały.

Zajkin swem zarządzeniem biblioteki musiał się narazić wpływowemu członkowi kijowskiej Akademii Nauk, jednemu z nielicznych na ogół w jej gronie „halickich" Ukraińców, prof. Studynskiemu, reprezentującemu odłam wśród Ukraińców na terenie polskim kierunek pro-sowiecki. Studynski dążył do możliwie jaknajszybszego zukrainizowania dawnego Ossolineum i żądał odpowiednich po temu zmian w personalu biblioteki. Z tem umiał Zajkin ustąpić. Ustępując ~~[illegible]~~ objął dyrekturę żydowskiego teatru we Lwowie.

Trzecim z rzędu dyrektorem Filii Biblioteki Akademii Nauk został mimo to znowu żyd Zełenko, ~~Jarosiewicz był żydem~~ jak obaj jego poprzednicy, jak Zajkin przybył

z Kijowa, gdzie był jak i tamten urzędnikiem biblioteki. „Zełenko" było podobno zukrainizowaniem „Zielina", pierwotnego brzmienia jego nazwiska. Niski, śniady, o dziwnie gęstych, kędzierzawych włosach, Zełenko przedstawiał swój typ zgoła inny niż jego poprzednicy. Były wojskowy, podobno w służbie NKWD, miał w sobie wiele cech urzędnika tajnej policji. Bez cienia wątpliwości, zimny i przenikliwy, niezbyt szczęśliwy często w usiłowaniach nawiązania osobistego kontaktu z pracownikami biblioteki, szukał go jednak, starał się w rozmowach jakoby poufnych wybadać sposób myślenia wybitniejszych urzędników, zapewne dla swych relacji składanych wyższym władzom. W krótkim czasie po objęciu dyrektury biblioteki zainicjował też zebranie, na którem prosił wszystkich o otwarte wypowiedzenie uwag na temat spraw organizacyjnych biblioteki, jej wad ustrojowych i sposobów zaradzenia im. W dyskusji przeważała krytyka prowadzona przez polskich pracowników bibliotecznych a była ona wprost druzgocąca. Zełenko przyjmował ją z uwagą, z wielu ze swej strony zastrzeżeniami, gdyż krytyka godziła często w ogólny system sowieckiej organizacji instytucji naukowych. Ostrych wypowiedzi nie wziął nikomu za złe, lecz konsekwencji z krytyki nie wyciągnął i wszystko szło dalej ~~starym~~ dawnym trybem.

W stosunku do polskich pracowników postępowanie jego podlegało pewnym wahaniom. O ile na samym początku oświadczył, że żałuje, iż nie zna polskiego języka i że będzie się starał go nauczyć, o tyle później dawał do zrozumienia, że mógłby już mówić po polsku, lecz celowo nie chce tego języka używać i wymaga, aby bezwarunkowo wszyscy nauczyli się po ukraińsku. W zakresie bibliotekarstwa wiadomości jego i wykształcenie nie sięgały poza sowieckie biblioteki i ich ustrój. Brakło mu znajomości języków zachodnio-europejskich, a poziom organizowanych przez niego kursów bibliotecznych, dla podniesienia fachowego wykształcenia pracowników, nie stał wcale na wysokim poziomie. Nie mogli też wiele nauczyć przybywający z Kijowa wykładowcy, poza zapoznaniem słuchaczy z schematem sowieckiego bibliotekarstwa.

Żaden z trzech sowieckich dyrektorów dawnego Ossolineum nie dbał o osobistą przyzwoitość w postępowaniu i o zachowanie jakiego-takiego moralnego decorum. Korejsza używał mebli, pościeli i naczynia stołowego, wziętych z prywatnego mieszkania kuratora Lubomirskiego, pił jego wino i radził się jawnie, którą z jego porte-cigares ma sobie zabrać. Po wyjeździe Zełenki znaleziono w jego mieszkaniu bieliznę stołową Lubomirskich i inne przedmioty z ich mieszkania. W pojęciu sowieckiem nie było to nic zdrożnego. W wykładzie swym dla pracowników bibliotecznych, mianym w czasie jeszcze kiedy nie był dyrektorem lwowskiej biblioteki, za przyjazdem z Kijowa, Zełenko wśród przestróg, mających na celu ochronę zbiorów bibliotecznych kładł

nacisk na to, by między innymi szczególnie patrzeć na palce samym kierownikom bibliotek i żądził by teczki i płaszcze wszystkich bez wyjątku wychodzących z gmachu rewidowali stale policjanci. ~~Chciał~~ Na wzór Kijowa chciał też oddać bezpieczeństwo całości zbiorów bibliotecznych w ręce policji i we Lwowie i ledwo dał sobie to wyperswadować. Ponieważ wyjazdy urzędowe do Kijowa w sprawach bibliotecznych połączone były z pobieraniem diet, oprócz zwykłej niewdzięcznej pracy dyrektora, przeto Zajcew zarówno jak i Zełenko ogłaszali zawiadomienia o swym wyjeździe na kilka dni naprzód, naznaczali swego następcę w osobie urzędnika gospodarczego na czas swej nieobecności, a wyjeżdżali o kilka dni później z tą kalkulacją, by za większą ilość dni niż im się rzeczywiście należało pobierać z kasy owe diety. Mówiliśmy zresztą o tem otwarcie, zaś nie zmieniając istotnego stanu rzeczy.

Przytaczam te szczegóły dla charakterystyki umysłowości sowieckich ludzi, którzy zdawałoby się pozostając w styczności z nauką i kulturą umysłową, powinni by może nabrać coś z cech właściwych wykształconym sferom krajów europejskich. Wprost odwrotnie, nietylko w kwestiach etyki charakteryzowała wykształcone sfery sowieckie, z którymi mieliśmy sposobność zetknąć się, zupełna niemal nieznajomość Europy, odcięcie się od współczesnej kultury zachodniej, poza przyswojeniem sobie zdobyczy technicznych. Zastąpienie wszystkiego doktryną marksizmu upraszczało im niezmiernie życie, przy całem ubóstwie myśli czyniło zarozumiałymi i kazało odrzucać a priori to, co w ramach doktryny się nie mieściło. Etykę zastąpiono pojęciem dobra ogólnego, ponad którem zbyt często przy tym poziomie umysłów brał górę gruby egoizm. Poczucie honoru było nieznane i nie stanowiło żadnego hamulca. Kara kryminalna, choćby za zbrodnię z chęci zysku, odbyta raz nie przynosiła nikomu ujmy. i ten kto ją odbył wracał do dawnego urzędu, czy też szukał nowej pracy w urzędzie bez żadnych po temu przeszkód.

Na ogół, poza oficjalnymi „czinami" (rangami), samym sposobem myślenia i towarzysko dzielił się personal biblioteczny na cztery grupy. Dawni pracownicy Ossolineum z czasów przed wojną stanowili zawsze dość liczną jeszcze grupę; dyrektorowie musieli się z nią liczyć i polegali na jej znajomości zbiorów, jej rutynie bibliotecznej. Pod względem politycznym jej niedowierzali, jakkolwiek niektórzy jej członkowie swym taktem i oględnym a objektywnym sposobem postępowania zdołali sobie zyskać pewnego rodzaju uznanie, wśród ostatnich kolejno po sobie następujących dyrektorów. Traktowano ich jako bezpartyjnych, obserwowano bacznie ich postępowanie, lecz respektowano ich opinię w sprawach fachowych.

Oblicze duchowe drugiej grupy polskiej, o której już wyżej była mowa t.j. pracowników wprowadzonych do instytucji przez Borejszę, przechodziło znaczne

przeobrażenia. Byli wśród nich przekonani komuniści i wojujący bezbożnicy, oraz tło komunizmu wynosili, zwolennicy marksizmu z książek i z teorji, którzy w zetknięciu się ze swymi zasadami wcielonymi w życie, częściowo przynajmniej zaczęli trzeźwieć. Dalsze doktrynerskie umysły wśród nich dochodziły do przekonania, że teorja jest prawdziwa i wiedzie do szczęścia ludzkości, a tylko ludzie w zastosowaniu życiowem ją wypaczyli. Inni, rozczarowani zupełnie, zmieniali stopniowo swój światopogląd. Kto inny znów, znęcony horyzontami, jakie mu ukazywała komunistyczna propaganda, dał się wciągnąć w robotę literacką na gruncie sowieckim i składał w dalszym ciągu hołdy idei.

Była wśród pracowników bibljotecznych także grupa miejscowych Ukraińców, przyjętych już przez sowieckich dyrektorów przeważnie na polecenie Studyńskiego, pozornie pogodzonych z komunizmem, którzy w gruncie jednak pozostali ukraińskimi nacjonalistami i nadzieję pokładali w przyszłej Ukrainie, której stworzenia spodziewali się od Niemiec. Okupację sowiecką czasową uważali dla siebie za pożyteczną, gdyż sądzili, że ona stopniowo wytępi Polaków w tej części kraju, a w krótkim czasie bardzo uszczupli ich liczbę. Od przybyszów z Kijowa różnił ich także dialekt i literacka mowa ukraińska, mniej przetkana rusycyzmami.

Wśród kijowskich komunistów najgłośniejsi byli ci, którzy za posłannictwo swe uważali zsowietyzowanie obszaru przyłączonego do Ukrainy kraju i niesienie kultury sowieckiej na zachód. Byli wśród nich tacy, którzy spełniali wprost funkcję szpiegów, uważali za swój obowiązek donoszenie o tem co zasłyszeli wprost dyrekcji, chcieli czuwać nad prawomyślnością ogółu pracowników zakładu. Grupa zdecydowanych komunistów składała się jednak nie z samych tylko przybyszów z za Zbrucza. Wśród tych, którzy odgrywali rolę szpiegów był niestety i jeden Polak z Warszawy, od którego na ogół stroniono. Były i kobiety Polki i Żydówki, pochodzące z ziem polskich. Dość liczna ~~ta~~ grupa kobiet-komunistek, Ukrainek, Żydówek i Polek, nie odznaczała się na ogół inteligencją; przeważał wśród nich typ działaczki społecznej, o przygotowaniu nabytem na kursach sowieckich, opanowaniu pewnych formuł marksizmu-leninizmu, powtarzanych przez nie [illegible] i stereotypowo.

Nie była na ogół korzystna dla samej instytucji zależność jej od Kijowa i tamtejszej Akademii Nauk. Z zetknięcia się z ludźmi nauki, przybywającymi do Lwowa z Leningradu, Moskwy i Kijowa i zwiedzającymi lwowskie zbiory, stwierdzić [illegible] znacznie wyższy poziom dwóch pierwszych ośrodków, wywyższający Leningradu ponad Kijowem, najniżej niewątpliwie stojącym, najmniej wśród ludzi nauki stamtąd pochodzących wykazującym kultury umysłowej. Jeszcze jaskrawiej ten niski poziom Kijowa uderzał nas w ludziach, którzy ~~na stałe~~ z intencją pozostania na stałe przybywali stamtąd do nas. ~~Widocznie~~

III

Warunki pracy

Tresurę ideową dla przyswojenia sobie zasad marksizmu-leninizmu musieli przechodzić wszyscy pracownicy biblioteczni i zakładów przemysłowych Filii Bibliotek Akademii Nauk, dręczeni ustawicznymi wykładami i kursami w godzinach pozasłużbowych tak, że chwili wolnej dla siebie nie mieli. Poziom tych kursów i sposób wykładania przedmiotu był na ogół popularny i propagandowy, żadną miarą nie liczący się z wyższym poziomem i naukowymi kwalifikacjami znacznej części słuchaczy. Nużyły one i nudziły. Trudno zresztą, by mogły interesować, skoro poszczególni wykładowcy podawali często tylko z tychżewych podręczników czerpane i dalej reprodukowane wiadomości. Także teorja marksizmu, jako obowiązujący w sowieckim ustroju światopogląd, była znormalizowana, wykład jej nie śmiał wykraczać poza tezy zatwierdzone uchwałami kongresów WKPb. Ścisłe ich zachowanie musiało być pilnie przestrzegane w wykładach, a przekroczenia mogły grozić przykrymi konsekwencjami ze strony czujnych organów partji, podejrzeniami o trockizm, bucharinizm i inne herezje, różniące się od ortodoksyjnego marksizmu-leninizmu.

W początkach rządów sowieckich wprowadzonych w dawnem Ossolineum nie wszyscy pracownicy od razu orjentowali się w nowym systemie. Swobody myśli, rządy rad i komitetów niektórzy brali na serjo, zwłaszcza może pewni pracownicy przedsiębiorstw przemysłowych, drukarni, introligatorni, zakładów wydawniczych. Wyobrażenia ich o ustroju sowieckim, o warunkach pracy w nim, stopniowo dopiero ulegały przeobrażeniom. Zaznaczyło się to na jednym z pierwszych zebrań ogółu pracowników zakładowych, na którem ktoś z nich z całą naiwnością zażądał przedstawienia przez dyrekcję budżetu i planu ogólnego prac zakładu. Szybko dowiedział się, że te sprawy należą wyłącznie do kompetencji dyrekcji a ogólne zebranie pracowników nie ma prawa w nie wglądać. Dowiedziano się, że do kompetencji zebrań pracowników należą tylko sprawy podrzędne, dające im pozory współrządów instytucją. Przekonanie szybko nabrane, że wszystko (to co nadawały to pozory współrządów pracowników instytucją) jest dekoracją i to dekoracją męczącą, zabierającą resztę czasu po wielu godzinach pracy, sprawiło, że od frekwencji na zebraniach ~~[illegible]~~ związku zawodowego starano się uchylać i gdyby nie obawa zarzutu kontrrewolucyjnego usposobienia i konsekwencje tego, wydalenia z pracy, i głodowania ~~[illegible]~~, byłoby może ustało uczestniczenie w zebraniach.

Stopniowo prysły ogólne złudzenia co do wartości ustroju komunistycznego, wobec realnej rzeczywistości i doświadczeń płynących z zastosowania ich w życiu.

Najbardziej rozgoryczonymi wobec komunizmu stawali się robotnicy. Płace ich w porównaniu z cenami żywności, opału i ubrania okazały się bez porównania niższe, niż w warunkach ustroju kapitalistycznego. Stopa życiowa obniżyła się bardzo znacznie. Obawa utraty pracy wisząca nad każdym powodowała bezwarunkową konieczność poddania się obowiązującemu systemowi. Nieprzewyjący, niewydajny w ramy systemu, mógł spodziewać się sądu za sabotaż, więzienia, zsyłki na Syberję. Robotnik zdał sobie sprawę, że wobec wyzysku jego pracy przez państwo pod hasłem jego własnego dobra, jest bardziej bezsilny, niż w warunkach ustawodawstwa socjalnego w państwie kapitalistycznem.

Pracownicy umysłowi zakładu w ustroju sowieckim ~~się~~ byli postawieni zasadniczo na równi z pracownikami fizycznymi, a praca ich traktowaną była na równi z fizyczną. Było to podstawową zasadą ustroju sowieckiego. Ośmio i pół-godzinny dzień pracy umysłowej, w którym pracownik mógłby stale wytrwać w napiętej uwadze i pracować produktywnie okazał się nam jako jedna ze złudnych teorji sowieckich i przechodził siły ludzkie. Patrząc na pracę urzędników przybyłych z Kijowa szybko przekonaliśmy się, że oni postulatu tego nie traktują poważnie, że wystarcza ściśle przestrzeganie obecności w miejscu pracy w godzinach oficjalnych, pięknie brzmiące sprawozdania i statystyka z reguły nieprawdziwa. Wydajność pracy tylko pracownika fizycznego może być ściśle skontrolowana, podczas kiedy iluzją jest możliwość kontroli codziennej czyjejkolwiek pracy umysłowej. Mówić mógłby o tem tylko końcowy jej efekt w pewnych odstępach czasu, w pracy bibliotecznej często trudniejszy może niż gdzie indziej do uchwycenia, najmniej możliwy do kontrolowania w systemie sowieckim, w którym kierownictwo biblioteki leży w rękach nie ~~[illegible]~~ fachowca, lecz urzędnika administracyjnego, nie umiejącego tak jak bibliotekoznawca i bibliograf ocenić w wewnętrzną wartość systematycznej pracy na tym polu.

Mówimy w danym wypadku o pracy bibliotecznej. Lecz słaba produktywność, jako wynik sowieckiego systemu pracy, wynik braku swobody indywidualnej i indywidualnej inicjatywy, a natomiast dążność do zmechanizowania i znormalizowania pracy na każdym polu, to ogólnie odczuwane przez nas jej strony ujemne, rzucające się w oczy tym, którzy pracując przedtem w innych warunkach mieli możność porównywania ze sobą odmiennych systemów. To na co patrzyliśmy własnymi oczami i w czem współdziałaliśmy, na co patrzali także inni inteligentni obserwatorzy, w zakładach nie tylko naukowych i nie w tak specjalnym zakresie jak biblioteczny, stało w jaskrawej sprzeczności z tem, co równocześnie czytaliśmy codziennie w ~~sowieckiej~~ prasie, podającej wysokie cyfrowe rezultaty sowieckiej pracy twórczej na każdym polu. Widząc jak się fabrykuje statystykę, na oko i z reguły prawie przesadnie, musiało się dojść do przekonania o całym systemie zakłamania, jeśli nie we wszystkich

to w każdym razie w wielu dziedzinach życia sowieckiego.

Jedna była tylko dziedzina życia, w której osobista inicjatywa i aktywność istotnie dawała rezultaty, korzystne zazwyczaj przynajmniej dla tego kto ją podjął, t.j. praca dla partji komunistycznej. Przez nią, a nie przez pracę fachową w danym zakresie, naukowym czy jakimkolwiek innym, prowadziła droga do karjery. Praca dla partji otwierała drogę do posad, choćby one wymagały zgoła innych kwalifikacji specjalnych, a dany pracownik ich wcale nie posiadał. Partja mogła uznać, że jego zasługi dla idei wymagały nagrody, lub dalsza służba dla niej zapewnienia mu środków utrzymania i wyznaczała mu posadę, choćby w zakresie dotąd obcym zasłużonemu pracownikowi partyjnemu. Stąd we Lwowie zjawiali się osobnicy w rodzaju Bondara czy Liniowa na stanowiskach kierowników Muzeum Historycznego, ludzie pozbawieni wszelkiej kultury i bez wykształcenia, chlubiący się tem, że do dość późnego wieku jeszcze pasali bydło. Przeszli zato szkołę partyjną, byli dość dobrze obeznani z dziejami partji bolszewickiej (podręcznik: Skrócony kurs dziejów WKPb), mniej już z teoretyczną stroną marksizmu, mieli wiele tupetu, wymowę głośną lecz niezgrabną, gardzili z zasady całą kulturą niesowiecką, w sztuce nie uznawali innych kierunków, jak tylko te, które mogły służyć propagandzie komunistycznej i tematowo dla niej się nadawały. Skrajne chamstwo w zachowaniu się było ~~wielu~~ u nich obowiązujące. Toteż zwłaszcza o towarzyszu Liniowie można by przytoczyć fakty, które uchodziłyby za anekdoty, gdyby nie były aż nadto niestety prawdziwe.

Komunistyczną aktywność ~~i wykazanie~~ starali się wykazać także niektórzy pracownicy Filii Biblioteki Akademii Nauk, skupiający się zwłaszcza głównie w gabinecie studjów Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina, a rozsiani byli sporadycznie także i po innych oddziałach bibliotecznych. Przeważały wśród nich kobiety. Z ich grona wychodziła nieraz inicjatywa w pomysłach, które miały na celu kształcenie w marksizmie ogółu pracowników zakładowych, przedmiot niewczesnej udręki i nieproduktywnego zabierania części czasu wolnego po pracy obowiązkowej. Z ich szeregu też wybierano zazwyczaj funkcjonarjuszy MOPRu, Osoawiachimu i innych związków na pół-oficjalnych, do których należeć było obowiązkiem pracowników Filii Biblioteki Akademii Nauk. Organizacje partyjne zwracały uwagę na takie zasługi; odznaczający się aktywnością mieli szanse, by ich wysłano do Kijowa lub Moskwy dla wyższego partyjnego wyszkolenia, potem w dalszym ciągu mogła ich czekać karjera kandydata na członka partji i w końcu — szczyt marzeń komunisty, samego członkostwa partji, a z niem wpływów i znaczenia, oraz dobrobytu materjalnego w granicach możliwości sowieckich.

Przeniknięcie życia pracy i życia osobistego każdego z pracowników przez

F a w każdym razie nie mógł korzystać z pomocy lekarskiej w razie choroby i innych społecznych organizacji.

partję i wciągnięcie ich w szeregi sowieckich organizacji partyjnych odbywało się różnymi drogami. Pierwszą podstawową komórką organizacyjną w obrębie każdej większej instytucji była spółka zawodowa, tak zwana w skróceniu ukraińsko-sowieckim „profspiłka", jednocząca w sobie wszystkich[1] pracowników. Kto nie przeszedł przez ucho igielne przyjęcia do związku zawodowego na początku ery bolszewickiej na naszym terenie, ten nie mógł pracować w zakładzie F ~~i skazany był z niego wydalony~~. Pierwotnie byli pracownicy bibljoteczni złączeni z pracownikami przemysłu graficznego w jedną grupę zawodową i akt przyjęcia do spółki odbywał się w obecności odgrywającego w tem najważniejszą rolę delegata, z reguły żyda, pracownika tego przemysłu, dla którego główną kwestję w przyjęciu do spółki lub usunięciu od pracy było ustosunkowanie się czyjeś w przeszłości do kwestji żydowskiej.

Po organizacyjnem oddzieleniu pracowników bibljotek od pracowników przemysłu graficznego i stworzeniu osobnego związku zawodowego Filii Bibljoteki Akademii Nauk, łącznie umysłowych jak i fizycznych i rozpoczęciu prawidłowego jej funkcjonowania według sowieckich wzorów, można było zdać sobie sprawę z istotnego jej znaczenia. Sprawy zasadnicze, dotyczące samego związku i jej członków rozpatrywane były na jego ogólnym zebraniu, t. zw. po ukraińsku „zahalnych zborach". Były one dekoracją niezbędną dla pełni obrazu sowieckiego systemu „republiki rad", lecz z wielu względów tylko dekoracją. Do ich kompetencji należały sprawy dotyczące pracy zawodowej, wzajemnych stosunków pracowników między sobą, praw ich w stosunku do pracodawcy. Emanacją ogólnego zebrania związku był wybrany przez nie miejscowy komitet, t. zw. miscewkom (misceway komitet). Tak w naszym związku jak i innych panowała ogólna zasada dania wygadania się wszystkim jego członkom nawet w najdrobniejszych sprawach. W sferach rządzących wiedziano dobrze, że w powodzi słów i przemówień najdonioślejsze nawet sprawy tracą swą ostrość; zdawano sobie sprawę z tego, że z samego gadania, którego komunistyczna prawowierność zresztą ściśle była przestrzegana przez delegata partji, nic istotnego jeszcze nie wynika. Aby tak zresztą było, a nie inaczej, nad tem czuwał delegat partji, wybierany kandydaturowo z urzędu do prezydjum ~~[illegible]~~ ogólnego zebrania ~~ogó~~, oraz dyrektor zakładu, również z reguły człowiek zaufania partji, i za to wreszcie był odpowiedzialny przewodniczący miejscowego komitetu (t. zw. hołowa miscewkomu) wobec okręgowego komitetu związków zawodowych (obkom = obłastnyj komitet).

Więc też zazwyczaj drobne sprawy i małe konflikty rozdmuchiwane bywały do wielkich rozmiarów, prowadzono nad nimi szerokie dyskusje, sprawa stawiana była na gruncie zasadniczym (np. zatarg jakiś osobisty śród pracowników, najczęściej podwładnego z bezpośrednim jego przełożonym), zaś rzeczy zasadnicze usuwano z pod dyskusji i ogólne zebranie uznawane było za niekompetentne do jej rozpatrywania tak, że sprawa wogóle pod obrady nie dostawała się. Przy niskiem zazwyczaj wyrobieniu i braku zdawania sobie sprawy ogółu członków związku z prawno-organizacyjnej strony życia zbiorowego, decydował zazwyczaj wpływ dyrektora w usuwaniu spraw niepożądanych, (ewentualnie) przy pomocy delegata obkomu. Oni zazwyczaj powodowali niepoddawanie ich pod obrady ogólnego zebrania i rozstrzygali w myśl życzeń partji.

Mimo to bywało, iż z miejscowym komitetem ogółu pracowników (miescewkomem) dyrekcja miewała kłopoty. Staraniem Dyrektora było też z reguły, by w skład miejscowego komitetu pracowników dostawały się tylko osoby oddane partji, powolne zdaniu dyrekcji, pozbawione ducha niezależności. Przy wyborach miejscowego komitetu przez ogólne zebranie członków związku zawodowego pracowników Filii Biblioteki Akademii Nauk w r. 1940 byliśmy świadkami rozegrania się walki, w której lista kandydatów, ułożona za wpływem i ingerencją dyrektora Zełenki zwyciężyła listę, którą starali się przeprowadzić (bardziej) niezależni od wpływów dyrekcji pracownicy. Przed obradami i w ich toku odbywały się konferencje między dyrektorem a delegatami pracowników, nie brak było presji ze strony pierwszego, przedstawiciele pracowników musieli się zgodzić na ~~osoby im~~ wciągnięcie na listę osób im zupełnie nieznanych, wprost szpiegów, których zadaniem miało być donoszenie dyrekcji o nastrojach w komitecie miejscowym. Lecz mimo to weszły w jego skład także i osoby niezależne, które zachowując pozory sowieckiej lojalności zdołały niekiedy przeciwdziałać niejednym zamierzeniom dyrekcji i stawać w obronie pracowników. Lecz nigdy nie mogło to stać się w sprawach, w których dyrektor mógł ~~chcąc by ich p~~ wyzyskać pozór chęci oparcia się o jedną z sowieckich naczelnych zasad i haseł. W takich wypadkach zawsze wygrał i nikt mu oponować nie śmiał.

Ważną w tem wszystkiem była rola przewodniczącego miejscowego komitetu, tem bardziej, że był on wzywany na posiedzenia Komitetu Okręgowego (Obkomu), od którego otrzymywał też wskazówki co do sposobu postępowania na terenie związku zawodowego, który reprezentował. Rola to bywała trudna, wymagająca taktu i ostrożności, lawirowania między obowiązkiem strzeżenia interesów pracow-

ników, a unikaniem równocześnie narażenia się na zarzut sabotażu, kontrrewolucji, o co tak łatwo w życiu sowieckich organizacji, a który stosowany jest tak często wobec osób niezależnych, ośmielających się wystąpić z jakąś krytyką.

W każdej instytucji czy przedsiębiorstwie sowieckiem wśród głównych pracowników istnieje jaczejka komunistyczna. Ponieważ kierownikiem instytucji może być tylko członek partji lub kandydat na członka, który przeszedł już odpowiedni „stage" partyjny, przeto około niego skupiała się ta jaczejka. Zazwyczaj pokrywała się ona co do składu osób z t. zw. aktywem danej instytucji czy przedsiębiorstwa. Aktyw Bibljoteki Akademji Nauk składał się z jej dyrektora, tych pracowników bibljotecznych, którzy byli członkami partji lub kandydatami na członków i innych czynnie zaangażowanych partyjnie komunistów spośród naszych pracowników. W tym zespole aktyw bibljoteczny przygotowywał wszelkie publiczne obchody w naszej instytucji, kontrolował wszelkich wystąpienia i ich ideologiczną prawomyślność itp.

Aktyw pod przewodnictwem dyrektora miał na oku sprawy społeczno-polityczne. Poza niemi zaś mógł dyrektor w sprawach czysto fachowych, techniczno-bibljotecznych, zwoływać zebrania kierowników poszczególnych oddziałów bibljotecznych i wybitniejszych (bez względu na ich partyjne przynależności) pracowników dla omówienia poszczególnych zagadnień, jakie w toku prac bibljotecznych nasuwały się w dziedzinie organizacji bibljoteki. Opinia współpracowników nie wiązała jednak dyrektora.

Uzupełnieniem systemu pracy sowieckiej był t. zw. ruch stachanowski. W warunkach pracy bibljotecznej, której wydatność trudną była do określenia, stachanowcami obierano tych pracowników, którzy wśród kolegów zyskali sobie sympatję i których tą drogą chciano chronić przed możliwą redukcją i usunięciem od pracy. Wydatność pracy zawodowej miała być podnoszoną ponadto drogą t. zw. soc-zmagań, emulacji wzajemnej poszczególnych oddziałów bibljotecznych między sobą, lub nawet dwóch bibljotek odrębnych na jakiemś obranem polu pracy. W rzeczywistości nie przynosiło to pożytku, ani nie pobudzało ambicji pracujących, a stanowiło raczej znów jeden z licznych w systemie sowieckim pozorów i sposobów reklamy. Wszystko w soc-zmaganiach polegało na jakimś efektownym frazesie, na jakiejś niezbyt prawdziwej i trudnej do skontrolowania statystyce, na rozdmuchaniu co do swego znaczenia szczegółów w wykonywaniu prac normalnych i rozumiejących się samo przez się.

Prócz schematu organizacyjnego pozostającego w związku z pracą zawodową wciągnięta była ogromna większość pracowników przymusowo do innych organi

zacji różnych, dobro państwowe mających na celu. Do takich należał Osso-wiachim, tj. liga obrony powietrznej i Mopr tj. międzynarodowa opieka nad prześladowanymi w państwach burżuazyjnych komunistami. Obie organizacje urządzały wykłady i zbierały składki, a frekwencja pracowników bibliotecznych udział w ich zebraniach była kontrolowana i za absentowanie się ~~[illegible]~~ można było być pociągniętym do odpowiedzialności.

Tak skonstruowany i wprowadzony w życie schemat organizacyjny powinien był wciągnąć każdego z pracowników naszego zakładu w sowieckie życie społeczne zasadniczo niemal bez reszty, przeistoczyć jego duszę, przepoić go kulturą sowiecką, o której walorach ciągle ~~musiano~~ kazano nam słuchać. Dla siebie samego, dla życia indywidualnego zarówno jak i rodzinnego, dla pogłębienia wiedzy w innym kierunku niż zawodowy i leżący poza granicami oficjalnego światopoglądu czasu nie stawało. Dla towarzyskiego życia stworzony był „czerwony kącik”, miejsce zebrań i rozrywek w samym zakładzie.

Lecz tymi sposobami prowadzone upaństwowienie dusz, nawet najbardziej usilne, rezultatów jakoś nie przyniosło. Pracownicy zakładu w większości swej stosowali zazwyczaj zewnętrzne przejawy lojalności, zachowywali pozory, poprzestawali na frekwencji zebrań, których ominąć się nie dało. Także praca zawodowa ujęta w ramy organizacyjne, a pozbawiona wewnętrznych bodźców nie przyniosła rezultatów. Zawodziła też na ogół kontrola wypełniania prac wyznaczonej na dany okres czasu. Przybyli z Ukrainy sowieccy pracownicy nauczyli nas rychło patrzeć ze sceptycyzmem na wszelkie w tym zakresie cyfrowe zestawienia i statystyki, z reguły niemal u nich fikcyjne i nierealne.

21-miesięczne rządy sowieckie w Ossolineum nie naruszyły wprawdzie jego zbiorów bibliotecznych i rękopiśmiennych, nawet wzbogaciły je znacznie dzięki spływającym [illegible], lecz wprowadziły w nie dezorganizację. Pozbawiły zakład ważnego działu, jakim było Muzeum im. Lubomirskich, lecz może jeszcze bardziej doniosłem jest to, że pozbawiły go podstaw materjalnych egzystencji, możności utrzymania zbiorów i prowadzenia dalej prac przez zniesienie zakładów wydawniczych i drukarskich, całego

aparatu administracyjnego i majątku w zasobach wydawnictw. Zniknęli prawie, że jednego dnia sowieccy ludzie, wprowadzeni do Zakładu, lecz pozostało przez nich wprowadzone zamieszanie, wymagające lat całych usilnej pracy, dla odnowienia rozbitego aparatu, ~~liczącego 120 lat~~. Może nawet niektóre wprowadzone za rządów sowieckich innowacje dadzą się zastosować i pozostaną. Lecz nie mógłby pozostać nigdy sam system. Materialistyczny sposób pojmowania wszystkiego w sowieckim systemie podważył tradycje 120-letnie Zakładu, sięgnął do podstaw jego założeń. Zabrakło dawnych, zżytych z Zakładem i oddanych mu wybitnych pracowników, zmarłych w tym czasie śp. Bernackiego i Tyszkowskiego. Wszystko to razem stawia przed Zakładem zadania trudne do spełnienia. Zakład Narodowy im. Ossolińskich winien mimo wszystko odpowiedzieć dawnym swym chlubnym tradycjom, żadną miarą nie obniżyć swego poziomu, lecz znajdzie niewątpliwie sposoby, które pozwolą mu w zmienionych warunkach utrzymać sztandar nauki i kultury.

BIBLIOTEKA OSSOLINEUM

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Ostatnia 17
60-102 Poznań
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82